

PIOTR LOSSOWSKI

POLACY W ESTONII, ŁOTWIE I LITWIE 1918–1939¹

W rozpatrywanym okresie ludność polska była obecna we wszystkich trzech państwach nadbałtyckich — Estonii, na Łotwie i Litwie. Występowały jednak zasadnicze różnice dotyczące zarówno jej ilości, jak i charakteru. Różne też znajdowała warunki rozwoju i możliwości działania.

Najskromniej byli reprezentowani Polacy w Estonii. Stanowili oni w tym kraju typową ludność napływową. Już w drugiej połowie XIX wieku duże grupy polskich robotników pracowały przy budowie kolei. Pozostawili oni po sobie dobrą pamięć, która przetrwała do czasów międzywojennych, jako zdyscyplinowani, wydajni pracownicy, solidarnie trzymający się razem. Po zakończeniu budowy niemal co do jednego powrócili do Polski.

Później przyjeżdżali jednak inni. Zwłaszcza lata I wojny światowej rzuciły dużą ilość Polaków na ziemię estońską. Znaleźli zatrudnienie w rozbudowującym się przemyśle, zwłaszcza stoczniowym. Po wojnie większość z nich wróciła do kraju. Niektórzy jednak pozostali. Według spisu z roku 1934 było w Estonii 1608 osób uważających się za Polaków. W skali tego kraju była to już liczba znacząca — Polacy stanowili bowiem piątą co do wielkości mniejszość narodową.

Powiedzieć można, iż Polonia estońska w sposób wzorcowy spełniała rolę łącznika pomiędzy dwoma narodami. Rola ta tym pełniej dochodziła do głosu, gdyż stosunki pomiędzy Polską a Estonią były bardzo dobre.

Już u zarania życia państwowego Estonii miejscowi Polacy wystąpili z ceną inicjatywą. Mianowicie w trakcie zebrania zorganizowanego w dniu 14 stycznia 1919 r. wyłonili komitet, który postawił sobie za zadanie przyczynić się do zorganizowania konsulatu polskiego w Tallinie, a w dalszej kolejności do nawiązania stosunków dyplomatycznych polsko-estońskich. W podjętej uchwale była mowa o obronie praw Polaków zamieszkałych w Estonii oraz o udzieleniu pomocy tym osobom, które pragną powrotu do ojczyzny. Rząd estoński uznał utworzony komitet jako reprezentację interesów przebywających w Estonii Polaków i wyraził nadzieję, iż przyczyni się on do nawiązania stosunków pomiędzy dwoma państwami.

W latach późniejszych nie zabrakło przedstawicieli Polonii jako wyraźnych łączników w stosunkach polsko-estońskich. Gdy np. w sierpniu 1930 r. prezydent Ignacy Mościcki odwiedził Estonię — przyjął on również delegację miejscowych Polaków, odbywając z nimi dłuższą, serdeczną rozmowę. Gdy w czerwcu 1936 r. wykorzystany został pobyt statku „Cieszyn” w Tallinie dla urządzenia obchodów Dni Morza — na pokładzie parowca odbyło się przyjęcie dla członków kolonii polskiej. Przemówienie wygłosił przedstawiciel miejscowych Polaków, a chór harcerzy odśpiewał hymny polski i estoński. Wydarzeniem w życiu Polaków w Estonii stała się śmierć marszałka Piłsudskiego. Przedstawiciele Polonii składali kondolencje w poselstwie Rzeczypospolitej, a harcerze wystawili samorzutnie wartość honorową.

Polacy w Estonii byli dobrze zorganizowani. Istniał Związek Narodowy Polaków z siedzibą w Tallinie. Głównym celem Związku było krzewienie poczucia jedności kulturalnej i narodowej z Ojczyzną. Prowadzono w tym kierunku pracę, urządzano wycieczki do Polski,

¹ Referat wygłoszony na sesji naukowej zorganizowanej przez Uniwersytecki Klub na Rzecz Europy Środkowo-Wschodniej w grudniu 1992 roku.

organizowano kursy językowe, abonowano gazety i sprowadzano książki. Natomiast żadnych celów politycznych Związek przed sobą nie stawiał.

W ostatnich przedwojennych latach wystąpiło nowe zjawisko. Mianowicie na skutek rozwoju gospodarczego Estonii, braku rąk roboczych, sprowadzać zaczęto robotników z Polski. Najpierw przybyli górnicy w liczbie ok. 100 osób, znajdując zatrudnienie w kopalniach łupków bitumicznych. Następnie przyjeżdżać zaczęli sezonowi robotnicy rolni. Ilość ich doszła do 4 tys. osób. 22 listopada 1938 r. zawarta została polsko–estońska umowa, która regulowała warunki pracy robotników polskich w Estonii. Zostali oni zrównani w sensie płacowym i prawnym z robotnikami estońskimi. Niektórzy z nich na stałe pozostali w Estonii.

Reasumując raz jeszcze trzeba podkreślić, iż Polacy w Estonii, ciesząc się wszelkimi prawami, odegrali nader pozytywną rolę w całokształcie stosunków polsko–estońskich.

Polacy na Łotwie — znacznie liczniejsi — tylko po części upodobniali się do Polaków w Estonii. Polska ludność napływowa występowała w zachodniej Łotwie i w samej Rydze. Natomiast we wschodniej części kraju, w Łatgalii (dawnych Inflantach Polskich) oraz po części we wschodniej Zemgalii — Polaków zaliczyć należało do ludności zasiedziałej, od dawna, nieraz od wieków, zamieszkałej na tym terenie. „Choć burza 1863 roku — wspominał Stanisław Manteuffel–Szoego — narobiła wiele szkód, to jednak odbłask dawnego polsko–szlacheckiego życia pozostał jeszcze dość długo. Po polsku mówiono nie tylko w każdym dworze, ale i w dalszych jego zakątkach, w tak zwanej oficynie, to jest tam, gdzie mieszkała cała służba wyższa i niższa”. Z Inflant wywodziły się takie znane i znakomite rody jak Benisławscy, Karnicy, Manteufflowie, Mohlowie, Platerowie, Sołtanowie, Zyberkowie i in.

O sile i żywotności polskości na Inflantach świadczyło zjawisko umacniania się jej w XIX wieku na przekór niepomyślnej sytuacji politycznej: „Brzmi to paradoksalnie ale faktem jest — pisze Michał Świerżbiński b. konsul polski w Dyneburgu — że Inflanty zaczęły polszczyć się od chwili wcielenia ich do Rosji, kiedy element «polsko–inflancki» utracił decydującą rolę, kiedy latyfundia magnackie zaczęły się rozpadać, a na ich gruzach zaczęła powstawać średnia i mniejsza własność ziemska... wówczas dopiero przyszli do głosu rdzenni Polacy, narodził się prawdziwy patriotyzm polski, który pociągnął za sobą całe rody niemieckiego pochodzenia”.

W interesującym nas okresie oficjalny spis z 1930 r. wykazał liczbę 59 tys. Polaków, z tego w Rydze 16 tys., w Dyneburgu 10 tys. Natomiast szacunki polskie mówiły o 70 tys. Polaków na Łotwie. W Łatgalii Polacy stanowili 12% ogółu ludności, zaś w okolicach Dyneburga ponad 25%.

Czynnikiem, który siłę, zwłaszcza ekonomiczną, żywiołu polskiego bardzo osłabił, stała się przeprowadzona przez władze łotewskie reforma rolna. Z rąk polskich wywłaszczono 230 tys. ha. Polską pozostała tylko średnia i drobna własność, ogółem 3.395 gospodarstw rolnych o powierzchni 67 tys. ha.

W pierwszych powojennych latach stan zorganizowania ludności polskiej był słaby. W takiej sytuacji cały ciężar obrony jej praw przejęło przedstawicielstwo państwa polskiego. Podejmowane interwencje miały często charakter doraźny, czasem jednak zmierzały do zasadniczego uregulowania stosunków. Skuteczność ich zależała w dużym stopniu od energii poszczególnych posłów oraz całokształtu stosunków polsko–łotewskich.

Z jaką stanowczością dyplomacja polska działała, świadczy przykład dyrektora gimnazjum polskiego w Dyneburgu Kazimierza Próchnika. Został on aresztowany przez władze łotewskie. Zwolniony na skutek interwencji miał zostać wysiedlony wraz z grupą nauczycieli. Poseł Rzeczypospolitej zaangażował się w jego obronę z całą determinacją. Po uzgodnieniu z MSZ zagroził Łotyszom utrudnieniami przejazdu przez Pomorze. Gdy sprawa się przeciągała cofnięty został rzeczywiście przywilej wizowy dla obywateli łotewskich.

W latach 1923–1925 sytuacja mniejszości polskiej stopniowo się normalizuje. Polacy na Łotwie, organizując się coraz lepiej, sami zaczęli bronić swych interesów. Już w roku 1922 powstał Związek Polaków na Łotwie i Polacy uzyskali jeden mandat w sejmie. W następnych wyborach w 1925 r. zdobyli już dwa mandaty. Posłami zostali Jarosław Wilpiszewski prezes Związku Polskiego i Jan Wierzbicki, który w rządzie otrzymał stanowisko ministra.

W roku 1930 Związek Polaków na Łotwie liczył 4 tys. członków, zorganizowanych w 40 oddziałach. Jak czytamy w wydawnictwie współczesnym, „nawet najbardziej głuche wsie i miasteczka domagają się założenia oddziałów”.

Poza centralnym Związkiem przybywa innych organizacji, takich jak Polskie Towarzystwo Oświatowe, Polskie Stowarzyszenie Akademickie, Polski Związek Nauczycielski, Towarzystwo Muzyki i Śpiewu Harfa, Towarzystwo Dobroczynności i in. Szczególną rolę odgrywało harcerstwo, które w 1929 r. posiadało 14 drużyn i stało się „na wielu terenach pionierem polskości”. Trzy razy w tygodniu ukazywał się organ Związku Polaków gazeta «Dzwon».

Wszakże największą troską działaczy polskich były sprawy szkolnictwa. Korzystając z liberalnych przepisów, lecz często przewyżając opory lokalnych władz, zdołano utworzyć sieć polskich szkół. Były to przede wszystkim trzy gimnazja w Rydze, Dyneburgu i Rzeżycy, liczące łącznie w 1929 r. 326 uczniów. Systematycznie wzrastała liczba polskich szkół początkowych, w roku 1922 było ich 17, 1925 r. — 22, zaś w 1929 r. — 35. Wszakże punktem szczytowym w rozwoju polskiego szkolnictwa stał się rok szkolny 1930/31. Działało wówczas 45 szkół, liczących łącznie 5.274 uczniów. Duże znaczenie miała szkoła rzemieślnicza w Dyneburgu, licząca w 1929 r. 79 uczniów i otrzymująca wciąż nowe zgłoszenia. Kosztowne wyposażenie szkoły zakupił Związek Polaków. Myślano także o założeniu szkoły rolniczej.

Na studia wyższe młodzież polska jechała przeważnie do Polski. I tak w roku 1930 było w Polsce 150 studentów z Łotwy. Poza tym 30 osób studiowało na łotewskich uczelniach w Rydze.

Ogólna ocena położenia Polaków dokonana w 1929 r. przez konsula w Dyneburgu Michała Świerzbinińskiego brzmiała optymistycznie: „W ubiegłych latach element polski, zamieszkały z dawien dawna na ziemiach b. Inflant Polskich, ujawniał pod presją polityki władz łotewskich i ogólnych warunków ekonomicznych tendencję porzucania swego terenu historycznego. Obecnie element ten, dzięki zmianie warunków bytu oraz poważnemu odchyleniu polityki łotewskiej, coraz bardziej przybiera cechy stałości i ujawnia wciąż wzrastającą żywotność... Dzięki wysiłkom tutejszej placówki i ścisłej współpracy jej ze Związkiem Polaków na Łotwie... mniejszość polska na b. Inflantach z dniem każdym coraz bardziej zdobywa sobie należne miejsce w tej części kraju i przyjmuje na się historyczne zadanie zachowania swego charakteru narodowego polskiego”.

Stan taki nie trwał jednak długo. Na tle kryzysu gospodarczego na Łotwie ujawniły się tendencje nacjonalistyczne. Jesienią 1931 r. pod zarzutem działalności polonizatorskiej wstrzymano działalność Związku Polaków i niektórych innych organizacji. Ograniczeniu uległa liczba szkół.

Reakcja ze strony polskiej była bardzo gwałtowna. Poseł Mirosław Arciszewski demonstracyjnie opuścił Rygę. Odniosło to pożądaną skutek i w marcu 1932 r. poseł mógł powrócić na swoją placówkę. W tym czasie władze łotewskie zarejestrowały naczelną organizację ludności polskiej pod zmienioną nazwą Polskiego Zjednoczenia Narodowego. „Stosunek władz wyższych — donosił Arciszewski — zmienia się szybko na korzyść mniejszości

polskiej. Urzędy załatwiają sprawę rejestracyjną z dużą uprzejmością wobec naszych posłów, którzy mi to z satysfakcją podkreślają”.

Spięcie z lat 1931/32 udało się szybko przezwyciężyć. Ale w niedalekiej przyszłości czekały nowe, jeszcze większe trudności. W maju 1934 r. doszło na Łotwie do przewrotu i obalenia ustroju parlamentarnego. Dyktatorską władzę przejął premier Karlis Ulmanis. Górę wzięły dążenia nacjonalistyczne. Odbiło się to na położeniu mniejszości narodowych, w tej liczbie i mniejszości polskiej. Znalazła się ona pod stałą presją ze strony władz, które zmierzały do pozbawienia jej dotychczasowych zdobyczy. Uległo likwidacji Polskie Zjednoczenie Narodowe, zamknięto polski wydział szkolny w Ministerstwie Oświaty. Skasowano polską szkołę rzemieślniczą w Dyneburgu i już w roku szkolnym 1934/35 liczba polskich szkół początkowych zredukowana została o połowę. „Społeczeństwo polskie pozbawione naczelnej organizacji musiało ograniczyć swą działalność do spraw kulturalno-oświatowych, pozostając stale pod ścisłą kontrolą czynników rządowych”.

Ale dokonując tego wszystkiego rząd Ulmanisa ratował pozory, pragnąc zachować dobre stosunki z Polską. Wyraził też zgodę na wypłacenie ziemianom polskim odszkodowań za wywłaszczoną w czasie reformy rolnej ziemię.

Nie zadowolilo to jednak strony polskiej. Minister Beck stwierdzał w czerwcu 1935 r., że „znajdujemy się obecnie w stadium konfliktu mniejszościowego z naszym łotewskim sąsiadem”. Wywierano też na partnerów łotewskich naciski, starając się powściągnąć ich od posunięć wymierzonych w polską mniejszość. Usiłowano jednak nie nadawać tym krokom ostentacyjnego charakteru. Zwłaszcza od końca 1935 r. przyjęto wobec Łotwy taktykę, która polegała na zaprzestaniu wzajemnych inwektyw w prasie oraz na załatwianiu spraw mniejszościowych na drodze pufnych rozmów. Taktyka ta okazała się rzeczywiście bardziej skuteczną. Związek Polaków mógł w 1938 r. wznowić swą działalność.

Tymczasem już od roku 1932 przybywać zaczęli na Łotwę polscy sezonowi robotnicy rolni. Zjawisko to przybrało znacznie większe rozmiary niż w Estonii. O ile w 1933 r. było na Łotwie 5 tys. polskich robotników, to w 1936 r. już 20 tys., zaś w 1938 r. 40 tys. Znajdowali oni dość ciężkie warunki pracy, a zarobki nie były zbyt wysokie. Tym nie mniej wyjazd na prace sezonowe na Łotwę opłacał się, zwłaszcza mieszkańcom najbliższych położonych województw: wileńskiego i nowogródzkiego. Jesienią 1938 r. mocą specjalnego polsko-łotewskiego układu robotnicy polscy uzyskali wreszcie te same warunki pracy i płacy co i robotnicy łotewscy.

Przyjąć ogólnie można, że chociaż nie zabrakło trudności i spraw konfliktowych — to jednak mniejszość polska zyskała na Łotwie warunki działania. Wykazała przy tym dużą aktywność w obronie swych praw. Ogromną rolę odegrała pomoc i wsparcie, otrzymywane ze strony Polski.

Generalnie przyjąć można, iż położenie mniejszości polskiej na Łotwie było w sytuacji pośredniej — pomiędzy Estonią a Litwą. O ile warunki bytu Polaków w Estonii kształtowały się najlepiej, to najgorzej było na Litwie. Złowrogi cień na sytuację Polaków litewskich rzucał chroniczny konflikt polsko-litewski. Godził w nich w podwójnym sensie. Przede wszystkim prowadził do daleko idącej izolacji od Macierzy. Po drugie wystawiał na przesładowania, gdyż na szeroką skalę stosowana była zasada retorsji.

Dane oficjalne litewskie, dotyczące liczebności Polaków na Litwie, różniły się bardzo od szacunków polskich sporządzonych na podstawie statystyk wyborczych do sejmu. I tak spis oficjalny z 1923 r. wykazał 64.105 Polaków, co stanowiło 3,2% ogółu ludności. Natomiast według obliczeń polskich było na Litwie 202 tys. Polaków, tj. prawie 10% mieszkańców. Zważywszy nadużycia spisowe i stosowane przy tym naciski, bliższą prawdy wydaje

się ta druga liczba, gdyż ujawnia tych, którzy poczuli się, choć nieraz tylko skrycie, do polskości.

Rozmieszczenie ludności polskiej nie było jednolite. Najmniej Polaków było na płn. Suwalszczyźnie i w zachodniej części Żmudzi. Ale obok tego występowały wyraźne skupiska. Najważniejsze nich znajdowało się w rejonie Kowna. Według obliczeń polskich w samym mieście w 1923 r. było 31% Polaków. Poza tym na północ od Kowna występowała duża polska enklawa — gmina Bobty miała 60% Polaków, Wędziagoła 73%, Łopie 90%. W powiecie wiłkomierskim było 24,4% Polaków, kiejdańskim 22, jezioroskim 16.

W sensie społecznym większość Polaków stanowiła ludność miejska: robotnicy, drobni kupcy, rzemieślnicy. Na wsi było dużo zaścianków szlachty zagrodowej. Wszakże o sile polskości stanowiło przede wszystkim ziemiaństwo. Polska większa własność ziemiska obejmowała początkowo około miliona hektarów, z tego reforma rolna w ciągu kilku lat odebrała 3/4.

Nie robiono sekretu, iż rząd litewski, mobilizując opinię publiczną, prowadzi walkę przeciwko Polakom, przeciwko ich wpływom, zmierzając do totalnej litwinizacji. Różne przy tym stosowano środki. Wspomniałem już o reformie rolnej, której w większym stopniu przyświecały cele polityczne niż społeczne. Innym sposobem było utrzymywanie latami ograniczeń stanu wyjątkowego. „Stan wojenny — pisał kowieński «Dzień Polski» — trwający prawie bez przerwy — dał się we znaki społeczeństwu polskiemu w Litwie pod wielu względami. W iluż to wypadkach, gdy chodziło o Polaków, wyroki komendantów wojennych, skazujące na więzienie lub zesłanie, zastępowały normalny przewód sądowy. Więzienie bywało krótkotrwałe, zesłanie zwykle obliczało się na lata”.

Bardzo dotkliwie, stwarzające atmosferę nie do wytrzymania, były antypolskie wybryki agresywnych grup, którym towarzyszyła milcząca aprobata części społeczeństwa litewskiego. Ażeby nie być gołosłownym sięgnijmy do paru przykładów. Jerzy Dowgird podaje w swoich wspomnieniach, że 9 października, w rocznicę zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego, nacjonaliści litewscy urządzali antypolskie ekscesy. M.in. wdarli się do polskiej księgarni w Kownie i niszczyli polskie książki. „Ulice były zastane kartkami, a Niemnem płynęły strzępy porwanych książek”.

Jeszcze bardziej drastyczne były ekscesy wywołane w kościołach. Np. 26 września 1926 r. w kościele Św. Trójcy w Kownie obywać się miała jubileuszowa procesja, ale nie dopuszczono do niej: „Na łagodne perswazje ze strony polskiej banda uzbrojona w kije okute w żelazo, rzuciła się na Polaków okładając ich ze wszystkich stron pięściami i kijami. Powstała panika. Wśród płaczu i lamentu kobiet i dzieci tłum uciekając rzucił się do drzwi. Tymczasem rozjuszeni napastnicy zamknęli wyjście z kościoła, gdzie zaczęła się dzika rozprawa z bezbronnymi Polakami. Połała się krew”.

Nie był to, niestety, wypadek odosobniony. Oto zapis późniejszy o lat jedenaście. Rankiem 9 maja 1937 r. do tego samego kościoła Św. Trójcy wtargnęła bojówka kilkudziesięciu szaulisów. Zaczęto napastować, głównie kobiety. W popłochu ludzie zaczęli wybiegać z kościoła. Ale na dziedzińcu posypał się na nich grad kamieni. Jedna z kobiet została ciężko ranna i przewieziona do szpitala. Wielu było poturbowanych. Napastnicy cel swój osiągnęli. Ranne nabożeństwo polskie zostało skasowane.

Doskwierało dotkliwie poczucie stałej izolacji, odosobnienia. Polacy byli bojkotowani przez dużą część społeczeństwa litewskiego. Wiktor Budzyński, przewodniczący frakcji polskiej w sejmie pisze: „Nikt z Litwinów nie witał się z nami, nie nawiązywał znajomości, nawet z najbliższych sąsiadujących foteli. Każdy omijał frakcję naszą lub poszczególnych jej członków, spotykanych na korytarzach, w obawie o posądzenie go o jakąś znajomość”.

Ale zjawisko izolacji dochodziło do głosu jeszcze w inny sposób. Władysław Wielhorski pisał przed laty, że „Polacy w Litwie znaleźli się w zupełnym odcięciu od pnia macierzystej kultury. Nawet najtęższy organizm do walki potrzebuje oddechu. Ponieważ zaś społeczeństwo polskie Litwy, uprzednio wycieńczone ekonomicznie, wtrącone zostało następnie w bezpowietrzną pustkę — przeto muszą występować w tym środowisku oznaki duszenia się”.

Potwierdzał to «Dzień Kowieński», który 22 kwietnia 1926 r. tak obrazowo pisał: „Sztucznie zrodzona, wypielęgowana i zaszczerpiona w naród panujący, ideologia polonofobii wtrąciła nas do więzienia na straży którego odtąd czuwa zemsta i nienawiść. Potężne konary, odcięte i odgradzone głuchym murem chińskim od pnia macierzystego i pozbawione najluźniejszego związku z macierzą, chociażby tylko ulotną kartą pocztową, nie mówiąc już o czerpaniu z łona jej życiodajnych soków kultury narodowej oraz sił niezbędnych do dalszego rozwoju, konary, wrośnięte od wieków w ziemię litewską, mają uschnąć bez powietrza, bez światła”.

Jednakże dużym osiągnięciem i wielką zasługą Polaków na Litwie było to, iż mimo ciągłych represji i nacisków, mimo doskwierającej izolacji, zdołali zorganizować pracę na niwie narodowej, rozwinąć swe życie społeczne i kulturalne. Nie bez znaczenia było wsparcie polityczne i moralne — chociaż pośrednie — oraz konkretna pomoc, która napływała tajnymi kanałami z Polski.

Przede wszystkim Polacy stawali do wyborów sejmowych i odnosili sukcesy. I tak w 1923 r. zdołali uzyskać cztery mandaty. W związku z tym konsul Rzeczypospolitej w Królewcu, Zygmunt Merdinger, stały obserwator wydarzeń na Litwie, pisał: „Wybory do sejmku litewskiego raz jeszcze dowiodły niezbitości żywotności ludności polskiej na Litwie. Usiłowania władz litewskich złamania jedności w społeczeństwie polskim przy pomocy podstępów i gwałtu nie osiągnęły skutku, przeciwnie, metody stosowane przez Litwinów doprowadziły do większej konsolidacji społeczeństwa polskiego, co znalazło swój wyraz w tym, że ilość oddanych na listy polskie głosów osiągnęła niebywale wysoką liczbę”.

Wśród organizacji polskich na czoło wysunęło się Towarzystwo „Pochodnia”, kontynuujące niezamordowaną działalność na polu oświaty i kultury. Prowadziło ono świetlice, zespoły teatralne, chóry, biblioteki, ochronki. Organizowało internaty i bursy dla młodzieży, urządzało kolonie i obozy letnie, fundowało stypendia dla uczniów i studentów. Świetlice i biblioteki zamykane przez władze otwierane były na nowo. Działalność „Pochodni” uzupełniały Towarzystwa „Oświata” i „Jutrzenka”.

Centralna organizacja — Związek Polaków — nie mogła istnieć. Działał natomiast szereg towarzystw o charakterze społecznym, gospodarczym i charytatywnym, jak np. Zjednoczenie Rolników, Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, Towarzystwo Drobного Kredytu, Towarzystwo Czerwonego Krzyża i in.

Przedmiotem specjalnej troski działaczy polskich było szkolnictwo. Tu jednak napotymano na szczególnie ostre przeciwdziałanie ze strony władz. Wyjątek stanowił jedynie krótki okres drugiej połowy 1926 r., kiedy funkcjonował gabinet centrowo-lewicowy. Wówczas to — jak pisał Wiktor Budzyński — „polska mniejszość narodowa odczuła naprawdę przychylną nastawienie ministerstwa oświaty wobec szkół polskich”. W tym czasie liczba podstawowych szkół polskich sięgnęła 75 z liczbą 4.089 uczniów. Ale już w roku 1927, po przewrocie Smetony-Voldemarasa, nastąpiły drastyczne redukcje. Pozostało 20 szkół i 554 uczniów. Liczba ta dalej systematycznie zmniejszała się i w roku szkolnym 1938/39 istniało na Litwie już tylko 10 polskich szkół początkowych z 222 uczniami. Do tego dochodziły jeszcze trzy gimnazja.

Przy zamykaniu szkół polskich władze stosowały wyjątkowo perfidną metodę. Mianowicie wysuwania takich wymogów ażeby szkoły polskie zmusić do samolikwidacji. Stawia-

no warunek ażeby obydwójce z rodziców miało w paszporcie zapis o polskiej narodowości. Jednocześnie jednak nie zezwalano na zmianę dokonanego uprzednio zapisu o narodowości litewskiej. Sekretarz „Pochodni” Czesław Mackiewicz zwracał uwagę, że postępowanie takie miało głębszy sens. „Ludność polska — pisał — została pozbawiona prawa samookreślenia się i zaliczana oficjalnie do kategorii «spolonizowanych Litwinów», których należy zmusić do tego, aby «powrócili do litewskości»”.

Likwidując szkoły władze litewskie baczyły pilnie ażeby po domach nie prowadzono nauczania języka polskiego. Wykrycie kompletów traktowano jako ujawnienie zbrodni i zarówno nauczycieli jak i rodziców okładano drakońskimi karami. I tak np. tylko w kwietniu i maju 1937 r. za tajne nauczanie polskiego ukarano 44 osoby, z tego 4 na więzienie, 2 na zesłanie, resztę na wysokie grzywny.

Gdy spoglądamy dziś na dzieje ludności polskiej na Łotwie i Litwie w okresie międzywojennym nie sposób nie dostrzec zaskakującego zjawiska. Przecież i w jednym, i w drugim wypadku mieliśmy — licząc według zaniżonych danych oficjalnych — mniej więcej taką samą liczbę Polaków. Później i Łotwa i Litwa znalazły się przez pół wieku w identycznej sytuacji. Ludność polską tam zamieszkałą dosięgły podobne prześladowania i deportacje ze strony władz sowieckich. Ale cóż widzimy dziś: na Łotwie jest nadal około 60 tys. Polaków, natomiast na obszarze Litwy kowieńskiej nie ma ich niemal w ogóle. Skąd taka wielka, taka drastyczna różnica? To, że z Litwy wyjechało po wojnie więcej osób do Polski sprawy do końca nie wyjaśnia. Przyczyna musiała tkwić głębiej.

Wydaje się, iż należy jej szukać w nacisku litwinizacyjnym, pod którym ciągle znajdowali się Polacy, w bezwzględnej presji, której zostali poddani. W roku 1928 Władysław Wielhorski pisał, że na Litwie „polskość jest zaatakowana niejako od rdzenia moralnego i zwalczana w sposób mający rozsadzić więź wewnętrzną społeczeństwa polskiego Litwy; polskość zwalczana się jako obcą, wrogą i niecną naleciałość, której każdy szanujący się obywatel Litwy winien pozbyć się jak najpilniej”. Słowa te odnieść możemy i do czasów współczesnych.

Reasumując pragnąłbym podkreślić, że gdy rozpatrujemy obecność Polaków w Estonii, Łotwie i Litwie rzucają się w oczy przede wszystkim różnice. Inny był charakter, rozmieszczenie, liczebność Polaków i jakże odmienne warunki życia i rozwoju. Występowały wszakże i podobieństwa. To samo oddanie sprawie polskiej, przywiązanie do mowy i kultury ojczystej. Wszędzie też występowały objawy troski, opieki, pomocy, a gdy trzeba było to i aktywnej obrony rodaków, ze strony władz i społeczeństwa II Rzeczypospolitej.

Semper

WYDAWNICTWO NAUKOWE

ul. Bednarska 2/4
00-310 Warszawa

tel. 27 60 83 w. 15

ANTONI MAĆZAK

Klientela

NIEFORMALNE SYSTEMY WŁADZY
W POLSCE I EUROPIE XVI-XVIII W.

Studium oparte na źródłach polskich
i zachodnioeuropejskich

[A5, 358 s., przypisy, indeks osób, rycina na okładce]